

Bartosz Rogala

Boże, ech, Boże...

Głupi ślimaczku, o czym myślałeś, wspinając się na tę prostopadłą, sztuczną zielen ściany bloku? Dlaczego nie skryłeś się przed deszczem pod krzewami tuż obok? Miałbyś niższy murek do pokonania; widziałem tam też twoich braci, po co postawiłeś na rozłąkę? Co czułeś, kiedy nagła ulewa przemieniła się w palące słońce, a tobie zabrakło sił, by zejść? Teraz już nie żyjesz, smutna prawda. Została po tobie tylko skorupa, którą rozbije nieuważny bachor z parteru, trzaskając drzwiami.

Kocie, co przebiegałeś przez jezdnię, do ciebie również mam kilka pytań, odpowiedz na nie, kiedy tylko znajdziesz czas; teraz pewnie masz go aż nadto. Do kogo tak gnałeś? Co było na tyle ważne, że musiałeś biec akurat w tej chwili? Czy to zachłanność zmusiła cię do upolowania brudnego szczura na przechadzce? Twa natura wzięła górę, a gołębie specjalnie czekały? Czy też, proszę, niech się myślę, bez pomysłu wbiegłeś pod koła samochodu? Wówczas nikt cię nie zauważył, teraz dostajesz tyle uwagi, jakbyś był gwiazdorem! Wymijają cię, przyglądają się z odrazą lub ciekawością. Z tym ostatnim to dzieci, będą miały do słuchania!

John Kowalsky nie myślał o niczym, nie zadawał również pytań, ponieważ tak go nauczono. Miał iść tam, gdzie wskażą, gnać przed siebie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zachłanny nigdy nie był, lecz ta cecha, nadana odgórnie, towarzyszyła mu podczas każdego kroku, skinięcia

Twórczość

głową czy mówienia. Nie zabił nigdy zwierzęcia, w sumie, w domu u rodziców, czekały na niego dwa ukochane psy. Dlaczego, John, dlaczego tak łatwo unosisz karabin i oddajesz serię strzałów?

God bless America!